

## **Marek A. Cichocki: Kategoria**

Dzisiaj dla wielu młodych ludzi w Polsce apologia reaktywności i zachowania status quo za wszelką cenę jako najwyższego dobra najwyraźniej nie wystarcza



**Kilka miesięcy temu opublikowałem taki oto tekst, który był polemiką z główną, dominującą w mainstreamie wykładnią sytuacji w Polsce. Przeczytałem go jeszcze raz dwa dni po wyborach prezydenckich, które wygrał Andrzej Duda i pomyślałem sobie (nieskromnie) – całkiem trafna diagnoza!**

W jednym z licznych wywiadów, które udzielił Bartłomiej Sienkiewicz po odejściu z rządu, ocenił on, że Donald Tusk jest najwybitniejszym politykiem polskim ostatniego dwudziestopięciolecia. Rzeczywiście, Tusk może uważać się za polityka wielkiego sukcesu i takie poczucie bije z całej rozmowy, którą przeprowadził z nim tygodnik „Polityka” tuż przed oficjalnym objęciem w Brukseli stanowiska przewodniczącego Rady Unii Europejskiej („Ja po prostu mam szczęście”, Polityka nr 49/2014).

Tusk istotnie dokonał coś, czego nie udało się wcześniej żadnym liberałom w Polsce – stworzył szeroką, społeczną bazę dla swoich rządów, co pozwoliło mu utrzymać się przez siedem lat przy władzy, pomimo wielu kryzysów, afer, konfliktów a nawet dramatycznych wydarzeń. Jaka była największa zhora polskich liberałów czasów transformacji? Nerozwiązywalny problem, – w jaki sposób można zbudować trwałą, szeroką liberalną formację polityczną w Polsce, w której nie ma liberałów? Nie da się. O ten problem rozbił się politycznie Leszek Balcerowicz, ale także gdańscy liberałowie z KLD. Jeden z nich, Janusz Lewandowski odpowiedzialny wtedy za prywatyzację, widząc nierozwiązywalność tego problemu, zaproponował w chwili szczeroci nietypowe rozwiązanie: zawiesić na jakiś czas mechanizmy demokracji, by ustanowić coś w rodzaju liberalnej dyktatury, dekretemi wprowadzającej niezbędne reformy.

Tusk ten problem rozwiązał, dlatego rządził siedem lat i dzisiaj jest uważany za polityka sukcesu, w stopniu nawet większym niż kiedyś Aleksander Kwaśniewski na lewicy. Aby ten sukces osiągnąć Tusk musiał przeformułować koncepcję polityki, zmienić jej zasady, sposób funkcjonowania na to, co dzisiaj najczęściej nazywa się post polityką

lub pop polityką. Oczywiście miał w tym dziele wiele osobistego szczęścia. Ogromnie pomógł mu także jego największy antagonist, Jarosław Kaczyński, budując główną oś emocjonalnego konfliktu. Jednak dużą rolę odegrała jego zdolność do autorefleksji i uchwycenia istoty problemu. Oddajmy głos samemu Tuskowi, bowiem jego słowa najlepiej opisują sens jego wyjątkowego dokonania: „W Polsce bardzo trudno mówić o klasie średniej. Powszechna prywatyzacja nie tylko u nas okazała się mrzonką, powstanie klasy opartej na własności jest procesem długim i trudnym, a w sensie nowoczesnych struktur społecznych startowaliśmy właściwie od zera. To, że jednak powstało takie centrum, stworzone w dużym stopniu poprzez konflikt, nie przez nas zresztą wywołany, jest wartością”.

Tusk zbudował więc szeroką społeczną bazę swoich rządów, która jednak nie jest wynikiem żadnych społeczno-ekonomicznych procesów w tradycyjnym sensie, tak jak rozumiano warunki tworzenia się klasy średniej. To centrum jako społeczna baza rządu jest efektem udramatyzowanego konfliktu społecznych emocji umiejętnie zarządzanych przez politycznego lidera, który miał szczęście znaleźć w Jarosławie Kaczyńskim oddanego partnera do gry w ping ponga.

Po odejściu Tuska szeroki obóz władzy w Polsce stawia na kontynuację, ale w powietrzu czuć zmianę. Zastanawia fakt, dlaczego sam Tusk, oraz ci, którzy dzielają jego autorefleksję na temat dotychczasowego politycznego sukcesu, decydują się teraz tak otwarcie tłumaczyć zasady swojej politycznej filozofii pisząc oraz wygłaszając apologie tzw. polityki „cieplej wody w kranie”. Po ludzku to zrozumiałe, że odchodząc, chcą wytłumaczyć i utrwalić swój punkt widzenia, licząc, że sukces da się dalej utrzymać. Natomiast trudno przyjąć, by te apologie były próbą obrony swojego stanowiska przed atakami politycznych

przeciwników, tu przede wszystkim PiSu. Ten typ politycznego sporu od pewnego czasu już w Polsce nie istnieje. Wydaje się więc, że musi chodzić o coś znacznie więcej, o poczucie, że jakaś nieuchronna zmiana wisi w powietrzu. Myślę, że temu przeczuciu towarzyszy rosnąca obawa, że to centrum, ta stworzona przez Tuska szeroka społeczna baza dla siedmioletnich rządów, zaczyna wymykać się Platformie z rąk. To do niej skierowane są dzisiaj apologie „cieplej wody w kranie”.

Pod koniec swoich rządów niemiecki kanclerz, Helmut Schmidt wypowiedział w jednej z debat zdanie, które dzisiaj robi w Polsce wielką karierę: jeśli ktoś ma wizję, powinien pójść do lekarza. Dokładnie taką pochwałę reaktywności wygłasza dzisiaj Donald Tusk w rozmowie z „Polityką” wyznając, że nie wierzy w żadne strategie, ponieważ nikt nie jest w stanie przewidzieć, co będzie za lat trzydzieści. Budowanie dalekosiężnych strategii rozwoju jest w istocie zawracaniem głowy. O tym, jak poważnie Tusk traktuje swoje deklaracje w tym względzie, swego czasu boleśnie przekonał się Michał Boni, autor strategii rozwoju dla Polski 2030. To jednak znaczące, że pochwała reaktywności i odrzucenie strategicznego myślenia, zadeklarowane przez byłego premiera, odbiły się dużym echem, szczególnie wśród przedsiębiorców, ekonomistów, zapewne zwróciły baczną uwagę szefów państwowych spółek skarbu. Myślę, że musiały one dotknąć także wielu młodych zdolnych ludzi, którzy myślą dzisiaj o przyszłości oraz warunkach przyszłego rozwoju. Nie koniecznie tych, którzy niestety całkiem błędnie lokują swoje nadzieje na rozwój w PiS-ie, tak jak się to stało w ostatnich wyborach samorządowych. Chodzi raczej o te środowiska młodych ludzi, którzy już wiedzą, że bez strategicznego myślenia, bez właściwego rozpoznania nowych trendów, bez rzetelnej edukacji, bez innowacyjności i sprawnej, nowoczesnej administracji Polska nie będzie mogła rozwijać się w niedalekiej przyszłości. Wiedzą już także, że praktyczne skutki pochwały

reaktywności są wymierzone przede wszystkim w ich słuszne aspiracje. Dlatego chcą rozmawiać o strategii, organizują na ten temat debaty, starają się współpracować z biznesem, inicjują nowe projekty dotyczące rozwoju.

Myślę, że to właśnie do nich przede wszystkim zwrócił się Bartłomiej Sienkiewicz ze swoją apologią (Wywiad dla Krytyki Politycznej, Cezary Michalski), w której chce ich przekonać, że nie stać ich na aspiracje, bo peryferyjne państwo polskie może co najwyżej rozwiązywać bieżące konflikty i kryzysy, a zajmowanie się zapobieganiem przyszłym niebezpieczeństwom, które mogą zablokować nasz rozwój, jest marnowaniem tych nielicznych sił, które mamy. Dlatego tak jak Tusk twierdzi, że posiadana władza oraz popierające je centrum jest dobrem samym w sobie, które trzeba utrzymać, tak samo Sienkiewicz będzie argumentować, że te nieliczne skonsolidowane możliwości władzy są dobrem samym w sobie i należy je chronić za wszelką cenę, bo na nic więcej nas nie stać.

Greckiemu pojęciu apologii, czyli obrony swojego stanowiska, odpowiada w tym samym języku pojęcie kategorii czyli sformułowania zarzutów. Wobec apologii reaktywności można, myślę, sformułować przynajmniej kilka zasadnych. Reaktywność przede wszystkim pozwala władzy nie podejmować wielkich zadań, ale nie chodzi tutaj o konserwatywną czy zachowawczą ostrożność, lecz o odrzucenie pewnych zasad, które nie mogą być obojętne dla ludzi bliskich centrum (czy z lewa czy z prawa). Po pierwsze – brak wiary w człowieka. Być może chodzi tutaj o przejaw pewnej polskiej tradycji (być może nawet historycznie bardzo głębokiej) niepodmiotowego traktowania obywateli. To nie ludzie, traktowani jako odpowiedzialne podmioty oraz ich decyzje, pomysły, przedsięwzięcia są nośnikami zmian, ale

władza, która ich przywołuje do porządku, czasami bardzo mechanicznie pojętymi restrykcjami – np. poprzez rozbudowę systemu kontroli oraz kar, czy to w ruchu drogowym czy systemie podatkowym. Takie dokręcanie śruby ma zdyscyplinować ludzi, którzy sami z siebie są rozwydrzeni i niezdolni do tworzenia porządku. W rzeczywistości jednak odbiera także ludziom resztki ochoty do działania, zagania w kozi róg, niszczy wszelki potencjał wzajemnego, społecznego zaufania i aktywności. Po drugie – brak wiary we własne możliwości czy to jako zbiorowości czy państwa. Nie możemy podejmować większych strukturalnych reform z myślą o warunkach przyszłego rozwoju, ponieważ nasze możliwości ledwie starczą, by zająć się problemami bieżącymi. Możemy lepiej czy gorzej rozwiązać problem „matek pierwszego kwartału”, ale wielkie problemy, takie jak upadek przemysłu stoczniowego, OFE czy kopalnie węgla pozostają bez odpowiedzi. Właściwie we wszystkich wielkich sprawach kupujemy tylko czas, po to by odsunąć od siebie konieczne decyzje. A kiedy nie ma już więcej pola manewru, po prostu albo zamykamy albo nacjonalizujemy.

Obie zasady, brak wiary w ludzi i w państwo, służą jednej strategicznej myśli: utożsamieniu własnej partii rządzącej z interesem państwa, gdzie racja dalszego utrzymania władzy staje się racją stanu państwa. Jeśli stracimy władzę, wszystko zostanie zaprzepaszczone. Z punktu widzenia ustroju demokratycznego jest to jednak całkowita katastrofa, bo jak wiemy każda władza deprawuje, ale władza absolutna deprawuje absolutnie

Dzisiaj dla wielu młodych ludzi w Polsce apologia reaktywności i zachowania status quo za wszelką cenę jako najwyższego dobra najwyraźniej nie wystarcza. Mają większe aspiracje, a groźbę powrotu

do władzy PiSu traktują jako niepoważny szantaż, który ma utrzymać ich w bezruchu. Znają świat, mają własne doświadczenia i wiedzą również, że jeśli dzisiaj nie będziemy budować w Polsce własnych mechanizmów rozwoju, ich przyszłość będzie niewesoła. Chcieliby mieć w Polsce swoje miejsce, móc realizować nie tylko bieżące materialne cele, ale sprawdzać nabytą wiedzę, zdolności i pomysły w poczuciu, że przyczyniają się w ten sposób także do jakiś ogólnych celów. Potrzebują poczucia przydatności i sensu. Chcieliby więc wiedzieć w jaką stronę zmierza ich kraj w świecie, w którym zakwestionowano wszystkie dotychczasowe pewniki i gdzie nikt nie może być bezpieczny. Jednak apologia reaktywności nie może dać im poczucia, że uczestniczą w jakimś wspólnym przedsięwzięciu, dzięki któremu ich przyszłość będzie lepsza. Praktycznie proponuje im ona tylko jedno: udział w wyścigu szczurów w kraju, którego konkurencyjność względem innych staje się coraz bardziej anachroniczna i peryferyjna. Apologia reaktywności kradnie im szansę na przyszłość, dlatego coraz częściej nie chcą jej przyjąć.

Wiem, jaki padnie od razu zarzut wobec takich tez. Nie można kwestionować słuszności reaktywnej polityki, bo podważa się tym samym sukces Platformy i otwiera drogę do rządów Jarosława Kaczyńskiego. Dokładnie taki sam można zawsze usłyszeć po drugiej stronie, skutkiem czego nikt nawet nie postawi tam pytania, czy to co robi Kaczyński ma jeszcze jakikolwiek sens. Siła bezwładny jest dzisiaj w Polsce ogromna. Być może jednak siła aspiracji młodego pokolenia Polaków w końcu będzie zdolna się jej przeciwstawić. Aby to w ogóle stało się możliwe, trzeba jednak wpierw odważnie otworzyć się na myślenie o przyszłości, na wolną dyskusję o warunkach bezpiecznego rozwoju dla Polski. Trzeba bez partyjnego skrępowania wypracowywać

rozwiązania z wizją dla kluczowych z tej perspektywy obszarów, takich jak edukacja, obronność, rynek finansowy, energetyka czy demografia. A wtedy okaże się, że stać nas na uzasadnione aspiracje.

*Marek A. Cichocki*